

Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej
oraz
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl, www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127, KRS 00000 00000 5002 0244

Muzeum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl, www.zawacka.pl

MEMORIAŁ

General Marii Wittek

A. Rajewska ed. t. 2008-
H. Raj. Oprac. VII 2015



IX 139, AK (do VII 1944)
Lwów
I AWP (od 1 VII 1944 do 1945)

ŚCIKOWNA Ewa
ps. "Świt"

3812/1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 3812/48u
ŚCIKOWNA Ewa
ps. Świt

I. Materiały dokumentacyjne

- I/1 – relacja właściwa —
- I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —
- I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K. 22, s. 1-22

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

- III/1 – dot. rodziny relatora —
- III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 –1945) —
- III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —
- III/5 – Inne... —

IV. Korespondencja —

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI. Fotografie —

II Materiały uzupełniające relację

Ewa Ściskówna - Urzędowe wspomnienie (własnej) z okresu okupacji niemieckiej. Lata 1939r. Lwów - do 24 XI 1945r.

Do wspomnień dołączone 3 wiersze Ewy Ściskówny.

We wspomnieniu brak daty i miejsca urodzenia

mps. Kopia, k. 22, s. 1-22

Wspomnienia przekazane do Fundacji Ady Żurawskiej z W-ly w 2008r.



56. Próbkowe wspomnienia z czasów okupacji niemieckiej .

Lwów 1939 r. Po ciężkiej chorobie 4 września t.j. poniedziałek, wstałam pierwszy raz z łóżka, siedziałam na progu i grzałam się na słońcu. Dzień był śliczny a mnie było smutno, była wojna - ale ja nie wiedziałam co znaczy wojna. Siedziałam zapatrzona w błękit nieba, a myśli moje biegły w rodzinne strony. Mam tak liczną rodzinę a nie mam nikogo - mam ojca i matkę, od których nigdy nie poczułam ciepła. Nie jestem sierotą, a jest coś więcej jak sierota. Mama siedzi w schronie wojewódzkim, mnie pielęgnowała w chacie żona ogrodnika, czasem przychodziła Irena, a Basia wojewodzianka wyjechała wraz z rodzicami do Rumunii - jest wojna, wyją syreny, nie uciekam, siedzę. W tym syreny ucichły, ukazały się samoloty. Spoglądam jak lecą, krążą, słyszę gwizd i straszny okropny huk, ciemno wszystko się wali. Matka ogrodnika ciągnie mnie do mieszkania, ja nagle się wyrwam i na oślep pędzę na ulicę Karmelicką, jakiś oficer polski łapie mnie i wciąga do bramy, ja okropnie ze strachu krzyczę, nie mogę się uspokoić. Jestem cała czarna, a z czoła ciekła krew. Bomba! chyba Niemcy chcieli bombę rzucić na gmach wojewódzki, lub na koszarę wojskowe, które dzieliła tylko ulica Karmelicka, a trafili w dom ogrodnika - zasypując ogrodnika, jego matkę, żonę i dziecko w gruzach. Po kilku dniach wykopano ich okrutnie poszarpanych. Moja matka była pewna, że ja zostałam zabita, płakała lamentowała i jak się dowiedziała, że ja żyję i jestem z ludźmi w kościele, nie chciała wierzyć. Rana okazała się lekka, ale wiem już znaczenie słowa wojna. Przywożą coraz więcej rannych żołnierzy polskich i cywilów. Ja wstępuję w szeregi Czerwonego Krzyża, opiekuję się chorymi. Ranni opowiadają o walkach i że wojsko polskie jest głodne. Front upada. A w województwie w tym czasie były wielkie zapasy żywności, mięsa, słoniny i t.d. Jestem w schronie w województwie. Oficerowie, żołnierze polscy i cywile siedzą przy stolikach, a radio ogłasza komunikaty. Przez radio Londyn krzyczy - Lwów walczy bohatercko się broni - Niemcy się

cofają i t.d. Ani słowa o wkroczeniu do Polski Sowieców. Wyszłam do ogrodu, zerwałam pęk białych i czerwonych róż, wróciłam i chciałamłożyć kwiaty do flakonu. W tem - co to?, jacyś nieznani żołnierze strasznie zdorożeni wkraczają do Województwa z karabinami, granatami w rękach. Oficerowie polscy zrzucali mundury, rzucali broń, rozbili radio i uciekali przez ogród. Ja wytrzeszczyła oczy - nie mogąc pojąć co się dzieje. Mama moja krzyknęła przecieżto rosjanie, nie mamy się czego bać, cywile nie uciekali. Pomimo, że to byli rosjanie - jeden z uciekinierów, kazał mi ukryć kilka karabinów i naboje. Rok 1940. Lwów jest zajęty przez armię rosyjską. Rok 1941. Mijają dwa lata. Przez kilka dni coś wisiało w powietrzu, czuło się, że coś się stanie. I właśnie stała się panika. Wojsko rosyjskie, milicja - ludzie wszetko to uciekało w popłochu ulicą Łaczakowską. To było w sobotę. Ledwo si przez ten tłum przecisnęłam, gdy wracałam z pracy. Na ulicy Kurkowej błąkały się osiodłane konie, dwa konie złapałam, na jednego konia wsiadłam, a drugiego chwyciłam za uzdę i przyprwadziłam ich do domu klasztornego, potem wyszłam do miasta, aby w kasie zdać pieniądze z utargu dziennego. Kasjer się zdziwił, że jeszcze przvszłam, ale pieniądze zabrał 775 rb. i pokwitowania już nie dał. Miałam dużego psa z rasy Bernadynów, nazywał się Bari. Ten pies był wierny, wszędzie za mną chodził, nawet jak jechałam tramwajem to Bari biegł za tramwajem i zawsze wiedział, gdzie wysiść. I właśnie wtedy tego psa zastrzelili. Na drugi dzień t.j. w niedzielę, po niespokojnej nocy, bo nikt nie mógł spać, idziemy do pracy, bo jeszcze nie jesteśmy pewni, czy ze wszystkim już sowieci opuścili miasto. Idę z kol Marvsią i z magazynierem do pracy. Na ulicach cisza i spokój. Jesteśmy już koło kościoła Piotra i Pawła, a naplicą Matki Boskiej Niepokalanej. Nagle nieoczekiwanie zaczęły gwizdać i wabuchać pociski artyleryjskie. Gdziegdzie przechodnie padają ranni lub zabici, patrzymy a nasz kol. Zygmunt leży na ulicy - trafiony odłamkiem w głowę, aż wleciał mózg na bruk. Uciekamy, a tu wszystkie bramy są zamknięte. Uciekamy ulicą Piotra i Pawła - lecą samoloty - unізają się i strzelają po

ludziach. Kładziemy się na ziemię, a tu pociski gdzieś od Gródeckiej atakują bez przerwy, chcemy się skryć pod ziemię, a tu nie ma jak i gdzie.

Do Lwowa wkraczają Niemcy. Jadą na autach i motorach. Wszyscy żołnierze są młodzi, wysocy, blondyni. Ludzie nie do wiary - okazują swą radość, na powitanie rzucają kwiaty. Po sowietach witają wroga. Rok 1942.

Niemcy panują na wschodnich terenach na całego. Z rozkazu Hitlera, ściągają i mordują naród żydowski. Kobiety i mężczyźni rozstrzeliwują na piaskach Janowskich, gdzie sami sobie Żydzi musieli wykopać wspólny grób, a małe dzieci zabijali na miejscu z broni palnej lub rozbi-

jali o mur. Polaków masowo wywożą do Niemiec, do pracy. Poprzednio Polacy wyjeżdżali dobrowolnie, a jak już nie było chętnych, to Niemcy urządzali łapanki i po domach zabierali opornych. Matkę moją i mnie też wezwali na transport. Dostałyśmy na drogę po bochenku chleba.

Polacy w pociągu śpiewają. Jedziemy pociągiem towarowym. Ja nie chcę jechać do Niemiec - postanawiam za wszelką cenę uciec. Muszę pozostać w Polsce. Myślałam, że mi się uda uciec z Niemiec, tymczasem znalazła się okazja przedzej. Pożegnałam matkę, zostałam z Bogiem powiedziałam.

Przed Przemyślem pociąg zwolnił, nie ma wjazdu - wyskakuję z wagonu, i ile tylko mam siły - strzamy.. pędzę dalej jak najdalej, już jestem w lesie, lecę dalej jak najdalej - upadam, wstaje i znów biegnę, znów upadam, brak mi jest tchu, dyszę, podnoszę się i rozglądam się gdzie jestem - cicho nie ma nikogo, widać wioskę - weszłam w gęste krzaki - do wioski podejść wieczór. Co robić? Nie mam ani chle-

ba, ani pieniędzy. Noc przespałam w stogu siana. Rano spotkałam chłopca i spałam go jak daleko jest do medyki! chłop spojrzał na mnie podejrzliwie i spytał mnie, czy ja nie jestem z transportu, bo tu jest pogłoska, że jakaś młoda kobieta zbiegła z wagonu. Ja zaczęłam płakać, chłop powiedział bym tu poczekała, a sam poszedł do domu. Dość długo go nie było, ja już byłam niespokojna, że poszedł na milicję. Lecz chłop wrócił przyniósł mi mleka i chleb. Gdy wypijałam mleko gospodarz wskazał mi kierunek i kazał czym prędzej uciec.

Ja czempredzej poszlam na stacje i na gapęjechałam do Lwowa. We Lwowie przy kontroli biletów, dostałam w twarz, bo nie miałam beletu. Potym miałam kłopoty, gdzie tylko się udałam, każdy z lękiem dawał mi parę groszy i wyprawiał dalej, nikt nie chciał mnie przyjąć, ani matki rodzina, wszyscy się bali. W końcu zostałam we Franciszkańskim Klasztorze. Później przyjęła mnie do siebie daleka krewna matka, ciocia która mieszkała przy ul. Królewskiej, Po jakimś czasie dostałam się do pracyw gestapo, do kuchni, na ulicy Dwernickiego. I znów po jakimś czasie , przydzielili mnie do działu lotniczego, na ul. T. Kościuszki gdzie cerowałam spadochrony, najpiękniejszy biały jedwab i sprzątałam oficerskie sztuby. W tym czasie zapoznałam chłopca z Gródka Jagiełońskiego Janka Hranieniczego. On należał do organizacji walki podziemnej A.K. Zapoznał mnie z tej organizacji ze swoimi kolegami, którzy byli z Zimnej Wody, Zbunchowie Grybowice-Pokolniki i tak dalej z okręgu Woj. Lwowskiego. Ci chłopcy byli w służbie partyzanckiej A.K. Jedni byli w mundurach a inni ubraniach cywilnych. Mnie też wciągnęli do A.K. , aby służyć Ojczyźnie. Po złożeniu przysięgi i zapoznaniu się z regulaminempracy , dostałam funkcję wywiadowczą, to znaczy śledzić każdy ruch wroga. Armia Krajowa walczy o Polskę demokratyczną o Polskę wolną i niepodległą we własnym zakresie. 1943 rok. Lwów. Róg ulicy 5 Maja. na ulicy T.Kościuszki stoi blok, 5-cio piętrowy, w którym mieści się szpital wojskowy niemiecki. Leżą w nim ciężko ranni żołnierze z frontu. Na samej ulicy T.Kościuszki, ciągnie się przez całą ulicę ogromny gmach 2-u piętrowy - ciemny rzeźbione kamienne płyty. W tym bloku mieścił się punkt niemieckiego działu lotniczego. Również pracowała ze mną Rozalia Kryzman, mężatka, miała trije dzieci, od 7 do 11 lat, mąż jej był w partazantce w A.K. Wówczas pracowali z nami żydzi i 4 żydówki. Jedliśmy razem z żydami raz dziennie niechrześcijańską zupę. Jeden niemiecki lotnik Geord był artystą i szkicował obrazy, narysował również bardzo ładną żydówkę i mnie jako polkę, mówił, że te szkice potrzebuje do swych zbiorów artystycznych. Ja zawsze chodziłam w czarnej sukni, miałam na szyi srebrny łańcuszek z orzełkiem zrobionym z pięciu złotych. Włosy⁷ miałam

Zaplecione w warkocze. Razem z Żydami był również znajomy Żyd Adam, były kierownik stołówki na ul. Łyczakowskiej, za sowietów w r.1940. I ten Żyd prosił mnie bardzo abym ja poszła pod "Getto" i jego córkę zabrała. Pouczył mnie jak mam to zrobić i kiedy. Został wyznaczony dzień i godzina, o której ma się ona znaleźć po drugiej stronie muru, mieli ją z wewnątrz getta spuścić Żydzi z muru, a ona ma się szybko ukryć w pobliskie krzaki. Bo getto zostanie spalone wraz z ludźmi. W oznaczonym dniu o godz. 18-ej wybrałam się do tej dzielnicy, gdzie jest getto. Na ulicach miasta był ruch, na Słonecznej i Gazowej był już mniejszy ruch, boczne uliczki bliżej Getta, gdzieś tam tylko przeszła osoba. Czulałam się swobodna i nawet byłam wesela, mur-Getto druty kolczaste. Ulicą pod Gettem chodzi straż wokół Getta. Z tyłu Getta, kilkanaście kroków zaczynają się krzaki i drzewa. Tu gdzieś ma być ta żydóweczka. Człapałam się na brzuchu, pomiędzy krzaki. Czekałam godzinę, i pół godz. - cisza - ciemno - tylko Getto oświetlone. Ogarnął mnie strach po co ja tu wlaźłam jak ja z tego wyjdę. Dostałam dreszczy czy sama nie wiem dlaczego, czy z zimna czy ze strachu. Trudno co będzie to będzie, przecież przyrzekłam, tu chodzi o życie dziecka. Zdawało mi się, że to oczekiwanie trwa w nieskończoność, nie jestem pewna czy ona jest tu, czy może jej wcale nie ma i nie wiem co robić dalej, w tym usłyszałam szelest, przyległam do samej ziemi, to chyba ona tak cicho się skrada.. już gdzieś tu blisko, czuję bicie własnego serca, w tym coś pociągnęło mnie za suknię - o mało nie krzyknęłam, tak się złąkałam, czy pani jest Ewa usłyszałam jej szept - tak ledwo szepnęłam. Leżymy cicho czekamy aż przejdzie straż, aby tylko strażnik nie posłyszał jakiegoś odgłosu. Człapałyśmy się cicho w stronę bocznej ulicy, tu znów czekamy z zapartym tchem aż przejdzie straż - tu ciemno, ale Getto i strażników widać jak na dłoni. Ona się mnie trzyma kurczowo, wprost wpiła swe palce w moje ciało i trzęsła się cała. Dalej się człapałyśmy - tak powtarzało się przez kilkanaście razy. Wreszcie ulica. Stałyśmy na nogi. Zaczęłyśmy biec ulicą jedną i drugą, coraz więcej przechodniów i już

i już ul. szpitalna - ruchliwa, stanęłyśmy aby odpocząć. Przyjrzałam się jej, nie była podobna do żydówki, ciemna, - blondynka niebieskie oczy 12 lat. Pamiętaj, że się nazywasz Zosia. Szłyśmy dalej ulicami. Zastanawiałam się, gdzie ją zaprowadzić. Czy do klasztoru, czy do znajomych. Ale zaprowadziłam ją do swej krawcowej, u której przed wybuchem wojny uczyłam się szyć. I ona, jako Zosia została już u niej, jako uczennica krawiecka. Często ją odwiedzałam. A ojciec jej z radości całował mnie po rękach i nogach i powiedział, że teraz będzie miał lekką śmierć. Ojciec jej, żydai i te 4 żydówki w drugim tygodniu po uwolnieniu Zosi z getta / imię jej było Rutt / , przestali żyć - zostali rozstrzelani. Wszystkich żydów rozstrzelali na Janowskich piaskach. Getto zostało spalone, żydzi wymordowani, a starców spalono w gecie. Pracowałam ja z Rozalią. Teraz do pracy przyprowadzali jeńców rosyjskich. Zosię pani Lewicka i ja w kasztorze u Ojców Franciszkanów ochrzciłyśmy ją na katoliczkę i księża wyrobili jej lewe papiery. Staraliśmy się w czasie pracy namówić Rozaję, aby wstąpiła do naszej organizacji A.L. że spotka prędkiej z mężem. Rozalia mi stanowczo odmówiła, powiedziała, że ja jestem szalona idiotka, że sama się narażam i ją chcę wyciągnąć w nieszczęście, wystarczy, że jeje mąż tuła się po lasach, a ona ma dzieci. Wrzesień 1943 r. Pewnego razu sprzątałam pokój oficerski, gdy sprzątałam byli obecni trzech oficerowie. Oberleutnant Willan, leutnant Bigon i oberleutnant Franz, którzy rozmawiali o Rozalii, będąc pewni, że ja nie nie rozumię. Post nehmen... packen en .. speren .. rausföhren arbeit nach Deutschland .. Zrozumiałam. Rozalię mają wywieść do Niemiec, a jej już trzy dni nie ma w pracy. Co zrobić jak ją powiadomić. Postanowiłam koniecznie ją powiadomić o tym. Wyknęłam się z pokoju nieznacznie z wiadrem ze śmieciami, ale nieszałam przez wartownię, tylko z tyłu przez mur, dostałam się do gmachu Uniwersytetu Kazimierzowskiego, biegłam ul. 3 Maja, na Placu Mariackim wsiadłam do tramwaju Nr. 1 i pojechałam na ul. Łyczakowską. Wysiadka koło Placu Sw. Antoniego i pobiegłam w bok koło

szpitala powszechnego na ulicę Pijarów, gdzie mieszkała Rozalia. Weszłam do jej mieszkania, Rozalia gotowała obiad, robiła paluszki. Powiedziałam jej szybko o co chodzi i że zaraz będą lada chwila by ją zabrać. Rozalia straciła głowę ze strachu. Ja się zwróciłam do jej córek, by robiły same te paluszki, woda się gotuje, więc potrafią to zrobić. 11 sto letnia córka zaczęła wałkować ciasto. Rozalia im nakazuje, żeby powiedziały, że mama wyjechała na wieś.. Rozalia się położyła do łóżka, a ja równo zaścieliłam pierzynę i kapą nakryłam, położyłam dwie poduszki, nic nie było poznać. Rozalia głowę miała przy ścianie i mogła oddychać. Po tej robocie co mi zabrało trochę czasu wybiegłam na podwórko i już jestem w bramie i w tym momencie nieoczekiwanie spotkałam się z 2 żołnierzami niemieckimi. Wchodzi Geord, ten artysta co mnie szkicował i 2-ch gestapowców. Geord stanął jak wryty: Was du machen chier Ewa! Wzruszyłam tylko ramionami i poleciałam dalej. Byłam już z powrotem na miejscu pracy. Dwaj oficerowie byli jeszcze w pokoju, na mnie wcale nie zwracali uwagi. Po pół godzinie wrócili żołnierze, byli samochodem. Wrócili lecz bez pozalii. Leutnant zameldował, że ją nie zastali w domu. Ja stałam przy oknie i podlewałam kwiaty- odwróciłam się i patrzyłam na nich, a oni spoglądali na mnie. W tym leutnant powiedział- przecież ta dziewczyna już tam była, jak my tam przyszliśmy. Gestapowcy potwierdzili. Oberleutnant William był mocno zdziwiony i nie chciał im wierzyć Umöglich dott sein fur Ewa stube arbeit ach zo ! krzyknął Oberleutnant Franz, ja das ist der spitzel- szpion i rzucił się na mnie - rzucił mnie na ziemię zaczął bić i kopać..Zu Schliesen. Poszli zamykając drzwi na klucz. Podkiosłam się z ziemi, bolały mnie bardzo mocno plecy, z nosa, z ust i z jednego ucha ciekła krew i byłam zakrwawiona. Zamknięta. Co oni zamierzają ze mną zrobić - zastanawiałam się. Poszłam do okna - skakać - nie połamię sobie nóg- piętro. Ten pokój był ostatni pokój szpitala wojskowego. Nie czeka przełażę przez okno i po gzymsie trzymając się rękami płyt kamiennych posuwałam się do okna tego szpitala. Na szczęście okno otwarte było, wpadłam jak upiór do środka

przelatuję salę, przez schody i na ulicę. Zostawiając w osłupieniu chorych i w białych fartuchach sanitariuszy. Po drodze się umyłam w basenie figury Matki Boskiej Niepokal. . na placu Hetmańskim, gdzie stoi pomnik króla Jana Sobieskiego, i szybko znów leciałam do domu na ulicę Franciszkańską. I nim zdążyłam zamknąć drzwi, a już weszło 2-ch policjantów- Toilette machen - rzucili krótko. Umyłam się i przebrałam w czystą bieliznę i suknię. Milczałam. Oni siedzieli na kanapie i palili papierosy i bezczelnie patrzyli na mnie. Gdy byłam gotowa wsiedli ze mną do auta. Zajechali do więzienia na ulicę Kazimierzowską. Przeprowadzali śledztwo . Nie chciałam nic mówić , patali mnie czy rozumię język niemiecki, nie odpowiedziałam. Pytał mnie Niemiec, a Ukraińiec tłumaczył. Zapytano mnie jak ja wyszłam z miejsca pracy na ulicę . To moja rzecz a nie wasza - dostałam w twarz z jednej strony i drugiej. Zaczęli na mnie krzyczeć , byłam uparta-zacięłam się. Milicjant ukraiński obrócił mnie twarzą do ściany - poczułam strach - odwróciłam się - milicjant zdzielił mnie pięścią przez głowę. Ta pies niemiecki krzyknęłam i zaczęłam tupać nogami po ziemi i znów mnie bito gdzie popadło . Nie płakałam, byłam zła, uparta i słabo mi było. Usiadłam sobie na ziemi i uparcie milczałam. Zamknięto mnie na dwa miesiące w więzieniu. Przeznaczona byłam do pracy. Codziennie nas więźniów pod eskortą prowadzili do pracy. Pracowaliśmy przeważnie w piwnicach, przy przebieraniu ziemniaków, jarzyn i czyszczeniu kapusty. Spacer odbywał się dwa razy w tygodniu na dziedzińcu więziennym . Biegłem maresz w koło dziedzińca, rozmawiać i oglądać się nie wolno było. Kto się oglądał to zaraz został zbity pałą i skopany butem. Pożywieniem naszym był chleb, czarna kawa i zupa z brukwi. W więzieniu były straszne krzyki , jęki , bicie i trupy. Pewnej nocy skazani na śmierć, było ich siedmiu , siedzieli w karcerze, w głodzie i ciemności . Za wszelką cenę chcieli wydobyć się na wolność. Niewiadomo kto im dostarczył noży. Ale wykopali ono pod ziemią tunel, lecz zły los chciał, że akurat wychodzili tym tunelem na ulicę przez bramę bramę, gdzie stał wartownik. Wartownik strzałem zaalarmował

całe więzienie. Straż i Niemcy w biegu się ubierali i ich połapali. Spędzili ich na dziedzińcu więziennym i strzałami z pistoletu 2-ech zastrzelili na miejscu, a pięciu bili karabinami i zapędzili ich z powrotem do karceru, co tam z nimi zrobili nie wiadomo. Po godzinie mniej więcej Niemcy wyszli, za chwilę zajęła buda i za nogi wyciągali do góry same trupy. Załadowali do tej budy i wywieźli za bramę. Nam też wtedy się dostało parę pałek i kopniaków, bo patrzyliśmy przez okno, była to okropna noc. Była wśród nas więźniarka. Była to bardzo ładna dziewczyna. I oto co się stało. W tej Danusi zakochał się niemiecki strażnik. Pomaga jej w ucieczce i sam wraz z nią ucieka. Niemcy ich złapali - po pięciu dniach w Przemyślu. Przywieźli ich do Lwowa z powrotem na miejsce więzienia. Na drugi dzień odbyła się egzekucja. Na dziedzińcu straż ukraińska tak tę Danusję bili, że ją zatłukli na śmierć - na oczach nas wszystkich więźniów i tego niemieckiego chłopca, który stał błądy jak trup w podartym mundurze, bez pasa i broni. Potem wzięli się do niego, już nie patrzyłam, nie mogłam, widziałam tylko jak już wisiał na szubienicy. To była nauka dla nas, w razie ucieczki i co nas za to czeka. Żyliśmy ciągle w strachu i ciężko przeżywaliśmy jej i jej mękę i śmierć. Po 2-ech miesiącach zostałam zwolniona. Wróciłam na to samo miejsce pracy. To znaczy do działu lotniczego na ul. T. Kościuszki. Już nie było Żydów, na ich miejsce przyszli jeńcy rosyjscy. Byłam przeznaczona do pracy wraz z jeńcami rosyjskimi, było mi ciężko i cierpiałam wielki głód. Za pracę dostawałam bardzo małą płacę. Mieszkałam w klasztorze u Ojców Franciszkanów. Wujka miałam w Zimnej Wódce. Po pracy poszłam do wujka, aby coś zjeść, a u wujka panował wielki głód, tak, że wujenka gotowała tylko lebidę bez tłuszczu. Syn wujka był w partyzantce, a sam wujek pracował na lotnisku. Nie raz mówiłam wujcio dajcie coś zjeść, a wujek się nie odzywał, tylko miał łzy w oczach. Syn wujka był w A.K. i od niego się dowiedziałam, że Rozaliń mąż jest też w A.K., a Rozaliń wraz z dziećmi wyjechała do rodziny na wieś. A jej brat też pracował na lotnisku. Skąd utrzymywał łączność z partyzantką. Chciałam jechać:

do rodziny swej matki, ale nie pozwolili mi koleżdy rzucać pracy, twierdząc, że im będą potrzebna do wykonywania pewnych zajęć. Tymczasem wajak starała się mnie sciągnąć na lotnisko do pracy. Wówczas dopiero będą potrzebna dla organizacji, jak będą pracowała na lotnisku. Teraz mam zbierać papiery ważne, czy z szafy czy z biur, czy z kosza i t.d. Mam to robić tak, aby nikt tego nie zauważył. Tymczasem A-kowcy przebywali w domu, u znajomych małymi grupami, tylko utrzymywało się między nami łączność. Nadchodziła zima i słońca w lasach była utrudniona przez śnieg. Nas niemcy złapali 80 partyzantów i publicznie ich powiesili - na rynku krakowskim. Dlatego partyzanci oczekali przyjęcia wiosny. W dalszym ciągu pracuję jeszcze na ul. T. Kościuszki, daliśmy lotnicy wraz z jeńcami rosyjskimi. Nas w jednego ruskiego jeńca niemiec znalazł w kieszeni cyzoryk, noż, czekoladę i papierosy. Ukarana została cała grupa, którzy na I-ym piętrze pracowali. Ukarani ich w ten sposób. Na pierwszym i drugim piętrze na końcu korytarza, snajdowały się magazyny, jeńcy z tych magazynów przeniesli na rampach przyrzędy lotnicze, czyli części samolotowe do windy, a na dole inna grupa z windy do samochodu na ulicy. Na drugim piętrze i na parterze jeńcy nie byli karani, bo to była inna grupa. Tylko ukarana grupę na I-ym piętrze. Ja również pracowałam na I-ym piętrze, razem z nimi przenosiłam części. Lotnicy niemieccy porostawiali się co parę kroków na korytarzu, jak ruscy biegli z ciężarem na rampach, to niemcy bili ich pałkami po głowie. Jeden niemiec Hans stał przy windzie, jak już jeńcy skończyli towar do windy, to każdy otrzymywał od Hansa kopniaka. Hans nie uderzył mnie ani razu, ale ja nie mogłam tego znieść. Było mi bardzo źle, tak poniżonych bezbronnym niewolników. To było trwało już ze dwie godziny, a oni już nie mieli sił, więc padali pokrwawieni, którzy padli, to ich jeszcze gorzej bili. Dlatego cały czas kulałam, co robić, aby to przetrwać, jakby się zemścić, ja jeszcze czułam dobrze ból, jak mnie tu zbili i skopali. W tej chwili nie widziałam niemców z całym sił- za te poniżenia - katowania. I zdarzyła się okropna.

Jedcy lecieli już z powrotem od windy do magazynu, po towar. Ja stałam przed klatką windową, a Hans stał nad klatką i w tej chwili coś wypatrywał. Zaświtała mi nagle myśl - spoglądam w stronę niemców wszyscy patrzą w tamtą stronę, skąd biegną już nieszczęśliwi z bagażem, to wszystko trwa w minutach. Moment i pchnąłem go w tę przepaść. W tym czasie z drugiego piętra zjechała winda - pojechała na dół - za parę minut jedzie do góry, staje na 1-m piętrze, załadowali bagaż, a ja stoję jak kałęcz, trzęsę się i strasznie mocno biko mi serce. Jemiec ruski szepnął mi za rękę i szepnął uciskaj stąd - winda zjedzie na dół, ciągle była w ruchu a ja stoję. W końcu się opamiętałam i szpiegam po schodach na dół. Niemcy o dziwo nie spostrzegli. A ja stoję na dole i słyszę, jak wydobywa się grobowy jęk... - na parterze ruscy bagaż nosili do samochodu, pilnowali ich tylko jeden Niemiec, nikt nie zwracał uwagi na jęk, pewnie myśleli, że to słychać z piętra, bo z góry też było słychać krzyki, ciągle jeszcze trwało to bicie. Ja się tym bardzo denerwuję, akurat z kancelarii wychodzą oficerowie. Podchodzą do nich i krzyczą Hans ist kaput schon - was? co ona chce - tłumaczą im, że Hans wpadł do windy, do tej klatki windowej. Zaśmiali się śmiać, ale jeden zwrócił się do mnie - komm - mów i poszłam z nimi pokazać gdzie. Chwila ciszy. Rzeczywiście słychać było słabe jęczenie. Helt krzyknął ten Niemiec, wszyscy stanęli i wciicho, wydobyło go i nanieśli zaraz do szpitala - obok. Nie mówił już nic, po 2-ech godzinach zmarł. Miał potłuszczone żebra. Odświliam, bo nikt nie podejrzewał. Było cicho. Jemców zaraz odprowadzono do obozu. Ale na drugi dzień przyszło gestapo. Kasali mi siedzieć do samochodu i odwieźli do biura śledczego na ul. Łackiego. Tu miedziło się więzienie polityczne. Na śledztwie pytano mnie jak się nazywam, gdzie mieszkam i z kim gdzie pracuję i t. d. zwykła formalność ukraińców, nie była sama policja niemiecka, ten co mnie pytał mówił po polsku, potem zapytał mnie ostro, czy ja wiem o tym wypadku i jak do tego doszło. Mówił mi, żebym mówiła tylko prawdę i pytał .oby powiedzieć, który to z ruskich był koło niego. Bo ja stałam obok niego...

wiedzieć jak to się stało . Ja cała struchlałam i zbladłam, ale już wiedziałam, że ruscy mnie nie zdradzili. A Niemcom przez myśl nie przeszło, że to ja mogłam zrobić. Oni tylko chcieli, aby wskazać , który to z jeńców uczynił. W ten czas powiedziałam, tłumacząc mu, że żaden tego nie uczynił- przecież cały czas pracowali biegiem i wszyscy ich mieli na oczach. Chyba pan feldfebiel musiał sam wpaść, ja tylko jak byłam na dole to słyszałam jęczenie. Tak ale skąd ja wiedziałam , że to był napewno Hanz- nie wiem powiedziałam, zauważyłam tylko, że go brak żądzy nami./ Tu popełniłam wielki błąd poco ja w ogóle dałam im znać i jeszcze wymieniłam jego imię /. Wzięli mnie w krzyżowy ogień , zaczęłam się trząść, zaczęli mnie bić i rzucać do ściany, ja w końcu tylko krzyczałam, że nic a nic nie wiem , nikogo nie widziałam , w końcu byłam tak bardzo zmęczona , że milczałam jak kamień i pamiętam tylko jak jeden Niemiec chwycił mnie za warkocze i już nic a nic nie pamiętam. Gdy się obudziłam, to lekarzy więzienny, ślązak powiedział, że długo spałam, nic nie mówiłam, wróciła mi przytoność choć szumiało w głowie i miałam obandażowaną głowę. Byłam w więziennym szpitalu. Gdy było mi coraz lepiej na zdrowiu, zdziwiła mnie ich opieka, byłam już miesiąc w szpitalu, ale sprawa się wyjaśniła, poprzedni Niemcy wyjechali, nastąpili inni i ci poprostu nie wiedzieli dlaczego ja przysyłam w więzieniu. Po 2-ach miesiącach i więcej, już nie pamiętam, miesiącach pobytu w więzieniu zwolniono mnie. Pozostał mi tragiczny obraz z więzienia. Tortury-ochydne męczarnie ludzi politycznych. Co dzień do szpitaliku przyprawiano torturowanych mężczyzn, to mieli bokki wypalone ogniem, to zdzierane paznokcie, lub bardzo zbici. Nigdy z nimi nie mogłam porozmawiać tak byli pilnowani. Po skończeniu śledztwa znikali. Gdy wróciłam z więzienia , udałam się prosto do swej krawcowej, na ul. Kochanowskiego. Byłam jakaś słaba, bezsilna, chuda i bardzo blada. Ubranie miałam inne, większe i długi płaszcz. Zapukałam do drzwi, otworzyła mi pani Lewicka, ale nie poznała

mnie, zapytała kto jestem i czego chcę. To ja Ewa Soikówna -odpowiedziałam. Jaka Ewa?, a Zosia ta żydóweczka mnie poznała i już z płaczem rzuciła mi się na szyję. Wtenczas i pani Lewicka mnie poznała i się rozplakała, była pewna, że ja już nie żyję, a tu tak niespodzianie się zjawiam. Nie miałam już tego orzełkana szyji, którego zawsze nosiłam na srebrnym łańcuszku. Powróciłam do normalnego życia. Brat z klasztoru Franciszkańskiego Ksawery, zawsze dostarczał mi żywności, mieszkałam u cioci na ul. Królewskiej. Mój chłopak Janek dowiedział się, że żyję i powrócił do mnie. Za jego pomocą i wujka dostałam się do pracy na lotnisku. Poprzednio sprzątałam biuro i sztuby, potem dostałam się do oficcerskiego kasyna, jako kelnerka, tam już miałam dobre życie. I również dostałam obok kasyna pokój, gdzie zamieszkiwałam, Nieraz jechałam samolotem z obiadem do Miranówki, gdzie stała palcówka artylerii przeciwlotniczej/niemiecka/. Akowcy już działali na całego. Było ich coraz więcej i rozsypani po całym województwie lwowskim. Główny dowódca, skąd przychodziły rozkazy był gdzie indziej /był to gen. Bór Komorowski/. Każda grupa miała swego dowódcę. Byli to przeważnie oficerowie z 39 r. Myśmy przeważnie mieli imiona i to niektóre nie swąje. Mój pseudonim był swit. Nasz dowódca "Sokół", którego my tak nazywaliśmy, ale w rzeczywistości to on miał inny pseudonim, którego dokładnie nie znałam. Dali mi funkcję wywiadowczą, na miejscu lotniska. Teraz jestem naprawdę szpiegiem i którą solidnie wypełniam. Wypełniam każde polecenie, które mi wyznaczono. Sledzę każdy ruch wroga. Ile wyjeżdża dziennie samolotów i gdzie, jakiej pojemności wiozą bomby, robię plany lotniska i zaznaczam, gdzie są składy z bombami i z amunicją. Kradnę poprostu papiery z rozkazami, gram komedję zakochanej, z tymi co przebywali na wieży obserwacyjnej, którzy mieli łączność z pilotami. Meldunki i papiery oddawałam Jankowi i Bronkowi. Oni podawali dalej. Inni chłopcy wypełniali zlecenia w mieście a jeszcze cze inni byli w lesie, do nich należały pociągi i wojsko niemieckie. ~~Wiedza~~ Wiedzałam każdy ruch Niemca, jeśli była większa grupa i samochody do

wyjazdu już zawiadamiałam innych, aby powiadomili tych co s- w lesie. Zasadniczo to chłopcy mi nigdy nie mówili co robią, kazali mi tylko wypełniać to co mi polecą i mam milczeć jak grąb. Pewnego razu Bronek kazał mi przyjść do pewnego domu. Między Zimną Wódką a torami stały dwa opuszczone domy z zagrodą. I miałam do domu tego przyjść. Gdy przyszłam w tym domu było kilkunastu partyzantów i dowódca. Byli swojscy i weseli. Wtenczas dostałam rozkaz postarać się o niemieckie mundury i dokumenty. Omawili jak mam to zrobić. Wypełniałam każde polecenie, które mi wyznaczono. Sledzę każdy ruch wroga. Obserwuję lotników. Umawiam się na randkę, który był dla mnie przychylny. na randkę umawiałam się w domu wyznaczonym przez Akowców, a więc w domu opuszczonym jak wyżej wspomniałam. W ten sposób wciągałam oficerów niemieckich w pułapkę, która kończyła się śmiercią Niemca. Gdy się z takim umawiałam, to przychodziłam z nim do tego domu, tam tak zwana ciotka nam usługiwała do stołu. Gdy mieliśmy pić bruderschaft / zaznaczam, że Niemiec siedział zawsze odwrócony plecami do drzwi/. I podnieśliśmy kieliszki i w tym momencie - otwierają się drzwi z drugiego pokoju - trach i już Niemiec leży przebity kulą partyzantów, potem ściąganie munduru i butów, wyjęcie dokumentów, odebranie broni palnej, a jego zakopywali głęboko w szopie, oblewali naftą i benzyną. W ten sposób przyprowadziłam trzech oficerów. Więcej już nie mogłam, załamalam się i bałam się strasznie tych duchów, co zostali zabici. Tak to było okropne, ale trudno wojna i wróg - strzegła nas największa tajemnica grobowa. Tak ale to nie wszystko, są sprawy, których nigdy nie wyjawię. Tę broń co ukryłam u krawcowej w piwnicy, to po jednym karabinie, zamaskowanym w chruście, wynosiłam do partyzantów, musiałam iść aż na Bogałaniwkę. Z nabojami nie miałam kłopotu, poprostu wzięłam do teczki i pojechałam tramwajem. W tym czasie grasowali, rabowali i mordowali banderowscy - w jednej nocy potrafili wymordować połowę wioski polskiej. Pewnej nocy napadli na wujka dom. Wujka i wujenkę związali, a ich córkę Olgę zabrali do kuchni i tam ją zgwałcili, potem zabrali wszystką

ubranie , żywność. Ja w tym czasie byłam na lotnisku, bo tam mieszkałam. Wujek potem wszystkim opuścił ten dom i zamieszkał w Zimnej Wodzie. 1944 r- czerwiec. Gdzieś w połowie czerwca przyjechał obcy samolot myśliwski, krążył nad lotniskiem i znaczył białe smugi. Niemcy otworzyli silny ogień z dział, ale samolot uciekł. Za dwie godziny znów się zjawił i udało mu się ucieść cało, W nocy godz.22-ga samolot i bombardowanie lotniska przez samoloty rosyjskie. Bombardowanie trwało godzinę, trafili w dwa składy bomb, które eksplodowały do rana. Trzeci skład bomb był nietknięty. W czasie bombardowania zeszedłam razem z Niemcami do schronu. Dzień przed bombardowaniem przywieźli samolotami ponad 100 żołnierzy/niemieckich , którzy walczyli w Rosji i którzy podobno się zbutowali i nie chcieli więcej walczyć na obcej ziemi. Na lotnisku odbyła się egzekucja, żołnierze stali pod murem , orkiestra grała podczas rozstrzeliwania niemieckich żołnierzy-przez Niemców. Na drugi dzień ponałocie samolotów rosyjskich, Niemcy ciągnęli z trzeciego składu bomby, dużej pojemności do bloków, kuchni , wieży obserwacyjnej, hangarów. Po wykonaniu tej pracy, Niemcy uciekali - wyjeżdżali samochodami - samolotami, na motorach w stronę zachodu. Zostało tylko dwóch żołnierzy na motorach, którzy za pomocą mechanizmu mieli wysadzić to wszystko w powietrze. Mnie i Jane kazali stanowczo opuścić lotnisko i poszliśmy do domu Bronka Wesołowskiego. o Północy jeden straszny huk i wstrząs. To zostało wysadzone lotnisko w powietrze. Na następny dzień wkraczają Sowieci. Niemców ogarnął szal niszczycielski. Podminowali główny dworzec , dworzec na Podzamczu, fabryki i mosty, które strasznym hukiem porozsadzało. Ogień rafinerii zbijał się w powietrzu. Czołgi sowieckie z hukiem posuwały się ciągle naprzód . Zaczęły atak z armatek , waląc celnie - skutecznym był paniczny, Niemcy dostali się w matnię, zaczęła się uliczny zaciekła walka , gdzie również walczyli i partyzanci i Akowscy. Niemcy uciekali w popłochu w stronę zachodu, ale duża ilość dostała się do niewoli/rosyjskiej. Niemcy zostali wyparci z miasta. I znów miasto Lwów jest w ręku Sowieców. Akowcy są zaskoczeni , nie wiedzą co zrobić, duża ilość się rozbiegła. Dużo zostało zabitych w walce, ja

sama przeszłam wielkie cierpienie i rozpacz, zabito mi narzeczonego Janka Hraniewicza, którego pochowano na cmentarzu Janowskim. Trzymaliśmy się jeszcze małą grupą przez parę dni, potem nastąpiła w nas nowa nadzieja, w związku z powstaniem wojska polskiego - 1-szej dyw. Tad. Kościuszki. Odbywała się nowa mobilizacja do wojska. Przybywało coraz więcej ochotników i nasza grupa też się zaciąga do wojska, chcemy walczyć nadal za wolność Polski. Tymczasem poszłam pożegnać wszystkich znajomych, ciotkę wujostwa, krawcową i Zosię, która bardzo płakała/ O zosię byłam już spokojna, była wolna/, Jeszcze biegałam po sklepach, które ludzie rozbijali - nosiłam towary, mąkę z młyna, już miałam iść trzeci raz, tu nraz młyn wyleciał w powietrze, ponad 200 osób zostało zabitych, młyn był cały zaminowany. Wszystkie swoje prywatne rzeczy zostawiłam i cioci, jak umeblowanie, pościel, ibrania. i t.d. Książki i bibliotekę dałam Tersce. Postanowiłam iść do wojska - nie pomogły żadne prośby i obiecywania krewnych. 1 sierpnia 1944 r. 1000 nas ochotników, z pieśnią na ustach opuszczamy i żegnamy miasto Lwów. W Hrubieszowie wita nas orkiestra, potem musztra. Ęwiczenia, nauka pobutka w dzie czy w nocy zawsze być w pogotowiu z całym rynsztunkiemwojskowym. 5wiczenia na koniach z bronią - łączność, uczymy się alfabetu Morsego i t.d. Przysięga podczas mszy Sw. 10.000 żołnierzy przysięga wierność Polsce. Jest gen. Rola Żymierski, zaszerujemy wszscy przed trybuną i t.d. po paru dniach wyruszamy na front. Jedziemy, maszerujmy, czy deszcz, czy słońce, po drodze wstępujemy do Majdanka-obożu straceń, druty kolczaste, prąd, piec, w którym palono trupy nie-szczęśliwych ludzi- moc butów - włosów. Potem stoimy pod Warszawą, gdzie czekamy dalszego rozkazu. W Warszawie upadło powstanie. Gdy weszliśmy w te ruiny- zgliszcza, to serce się krajało - co tu musiało się dziać. Ruszamy dalej, Chełmo. Toruń w stronę Kołobrzegu, tu było najgorzej, samoloty bombardowały, ciągle biła artyleria, bez przerwy świstały kule, ja wraz z innymi udzielałam pierwszej pomocy rannym z pola walki, gdzie tysiące padło naszych żołnierzy.

Rannych odsyłałiśmy samochodami na tyły. Potem kierujemy się na południe. Nie ma dobrego połączenia, jedziemy samochodami, na czołgach i pieszo. Pod Frankfurtem zostaje ciężko ranna w głowę i nogi, po kilku postojach w miasteczkach zostaje w szpitalu w Międzyrzeczu. Gdy wyzdrowiałam byłam już na tyłach. Przydzielono mnie do rozdzielczegi szpitala, gdzie pracuję jako starsza siostra masarzystka przy ciężko chorych, których ciało pokryte było gipsem. Codziennie gasić czyjeś życie. 1945 rok. radość zwycięstwo, Berlin skapitulował. Odbywają się defilady. Ja na defiladzie przeważnie jechałam na koniu. Po pewnym czasie, w szpitalu wybuchła epidemia tyfusu brzusznego. Wszvstko było chore, chorzy sanitariusze, pielęgniarki i lekarze. Z pomocą przyszły nam inne szpitale. Po dwóch tygodniach byłam i ja już zdrowa. Jakoś w tym czasie dostałam stopień st. sierżanta i krzyż Grunwaldzki. Później przenieśliśmy się do szpitala w Owińskac koło Poznania. Długo nie cieszyłam się swoim stopniem, pech chciał, że kilku wojskowych i ja nad rzeką Wartą, staliśmy i do wody rzucaliśmy granaty, aby głuszyć ryby. Z wybuchu tych granatów, odłamki poleciały w bok i jeden z nas- porucznik został zabity. Bezgraniczny objął nas żal, ale zostaliśmy ukarani, odbył się sąd polowy, nie wiem co stało się z żołnierzami- ja natomiast zostałam zdegradowana ze stopnia i odesłana do 6 pułku piechoty, tam pracowałam w ambulatorium. Tu znów dzieją się niepokoje, co dzień znika polski oficer, a jego miejsce jest już rosyjski oficer. Mnie też ukarano za należność do organizacji A.K. Na śledztwie ruski pułkownik koniecznie chciał żebyµ mu powiedziała, gdzie jest ta organizacja. Ja tłumaczyłam im jak mogłam, że jesteśmy teraz wyszscy w wojsku, przecież sama o niczym innym nie wiedziałam co się dzieje. Wtenczas trochę dostałam i siedziałam przez 9 dni w piwnicy na betonie i o chlebie. Żołnierzy, którzy należeli do A.K. wywieźli, gdzie-nie wiem, mnie zostawiono. Pracowałam potem w żywnościowym magazynie. Na rozkaz D.O.W. Pomorskiego zostałam zdemobilizowana z wijska do cywila w listopadzie 1945 r. Odesłano mnie do R.K.W. w Krakowie, Kraków odesłam do Żgania. W żeganiu byłam P.K. wojenia. Pracowałam na

Stalagu w lagrach niemieckich. W obozach mieliśmy około 40.000
jeńców niemieckich. Wkrótce zapoznałam mężczyznę , co w tych lagrach
siedział od 1940-1945 r. Obecny mój mąż.



56. W o l n a P o l s k a

Wstań o Matko! czoło wzniesь,
Ty wolności tęczę wzniesь,
Nie będą się śmiać mordercy,
I brudna stopa deptać Twoje serce,
Polsko! w majowym wolności poranku,
Stałaś jak dziewica, w ślubnym wianku,
Byłaś ukoronowana męczeńską koroną,
Z rozdartem sercem i w strzępach bronią,
Zniszczymy raz- katowskie jaskinie,
I w zagładzie faszyzm niech zaginie,
Z pieśnią, z pieśnią w wieku kwiat,
Przez trud i pracę zwyciężym świat,
Będziemy w własnych żyć ziemiach,
Lub we własnych spać mogiłach.

P-o-k-o-j-u-

Powstała Polska , młodziuchna jak panna,
I świeci nam, jak cudna gwiazda zaranna,
Widząc na świecie cierpienie i ból ,
Powstała niosąc symbol swój,
O droga Polsko- O Ojczyzno droga,
Nie jększesz pod stopami wroga,
Gdy świat dzisiejszy w wirze walki tonie,
My pragniemy pokoju, co w jasności płonie,
Kocham Cię Polsko - służyć Ci będę,
Ja Twoja córka i stóp Twych siedzę,
O Błsko ma! kwiecie krwawy,
Życie oddam dla Twojej chwały.

56. Uśmiechnij się w życiu.

Uśmiechnij się mój drogi przyjacielu.

Zawsze miej pogodną, jasną twarz.

Życie jest twarde, dni smutne z wielu.

Każę iść twardą drogą i śmiało w życie.

Trzymaj się bracie - rzeknę ci nie raz.

Życie, to słowo wiele tajemnic mieszczące.

Tak często pytasz się- no i co teraz.

W wyrazie życia - widzisz także słońce.

A jeśli siedzisz za kratami i boleść wielką.

Żal ogarnia Cię i serce z bólu drży.

Wanieś myśl swą w dal, a zniknie żałość wszelką.

Uśmiechnij się do życia i otrzeźw kzy.

W życiu bój słońca chcesz zatrzymać.

Przez pracę, znój- codzienne twe kłopoty.

Iść śmiało wraz z honorem choćby w śmierć.

Miłość skryję w rozdartym sercu jak klejnoty.

Uśmiechnij się na krótko, bo kryjesz go w dniach życia swego.

Tak w szczęściu, jak jak niebo zza chmury kryje blask słońca.

Uśmiechnij się i chwyć całą siłą za strzęp urwistego brzegu.

Trzymaj się ! byś nie wpadł w przepaść w tym szalonym biegu życia

95. Wiersz anonimowy o kobietach żołnierskich i cywilnych paniach.

Strasznie się dziwią cywilne damy,
Co do roboty my w wojsku mamy.
Krzywią się noski napudrowane.
Ach jak fatalnie one ubrane.
Te ich óreluchy, buty i pasy.
Kobiety w wojsku okropne czasy.
Taata poichu, ta głośno gada.
Kobiety w wojsku to nie wypada...
To przecież skandal, ja aż się wstydam.
Kiedy kobietę w mundurze widzę.
Wszak tego nie ma nigdzie na świecie.
Żeby k arabin dawać kobiecie.
I patrzę z góry nad lisi kołnierzą.
Jak maszeruje kobieta żołnierska.
Nic nie chce słyszeć upórni wielki.
Że w wojsku dumne były Angielki.
Amerykanki, Francuski strojne.
Wszystko rzucały a szły na wojnę.
Wnę cudne lale, Kuni i Niny.
Srebrny lis, loczki i mokasyny.
Nic nas nie razi mundury szare.
Choć są niezgrabne, choć nie na miarę.
Buty za duże kaciaste ruchy.
Sposób rozmowy zwiędzy suchy.
Waz dane w ręce szminki i kredy.
Nasz karabiny i 6 KM-y.
Strój wasz futro i peniuary..
Nasz płaszcz żołnierski i mundur szary.
A my granatów i kul ulewą.
Wasz wielki kłopot- do brydza chwarty.
A nasz to musztra i amiana warty.

Naszej "Mam-Baty" i Filizjerki.

Walczyły często jak bohaterki.

Zdołyły krzyże ale i blizny.

Wy co nie znacie okrucieństw wojny.

Nam zawdzięczacie wasz sen spokojny.

A choć uznania w was to nie buźni.

Patrzcie i na nas tak, jak na ludzi.

Dla nas też przyszła radosna chwila.

Że powrócimy znów do "cywila".

Będziemy strojne, śliczne pachnące.

Włosy tlenione, rzęsy stojące.

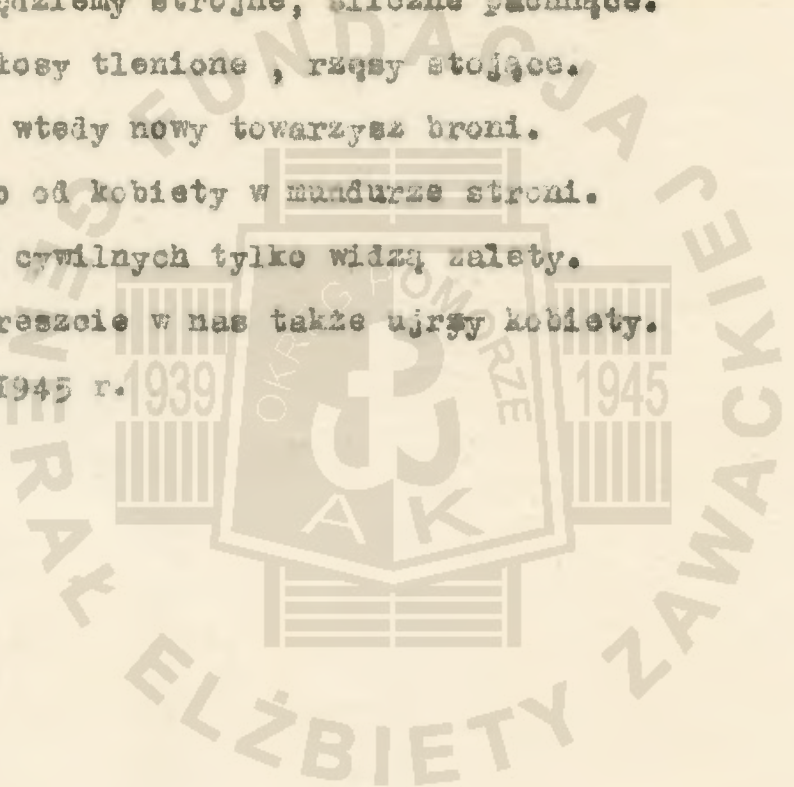
I wtedy nowy towarzysz broni.

Go od kobiety w mundurze stroni.

W cywilnych tylko widzą zaiste.

Wreszcie w nas także ujrzę kobiety.

24.XI.1945 r.



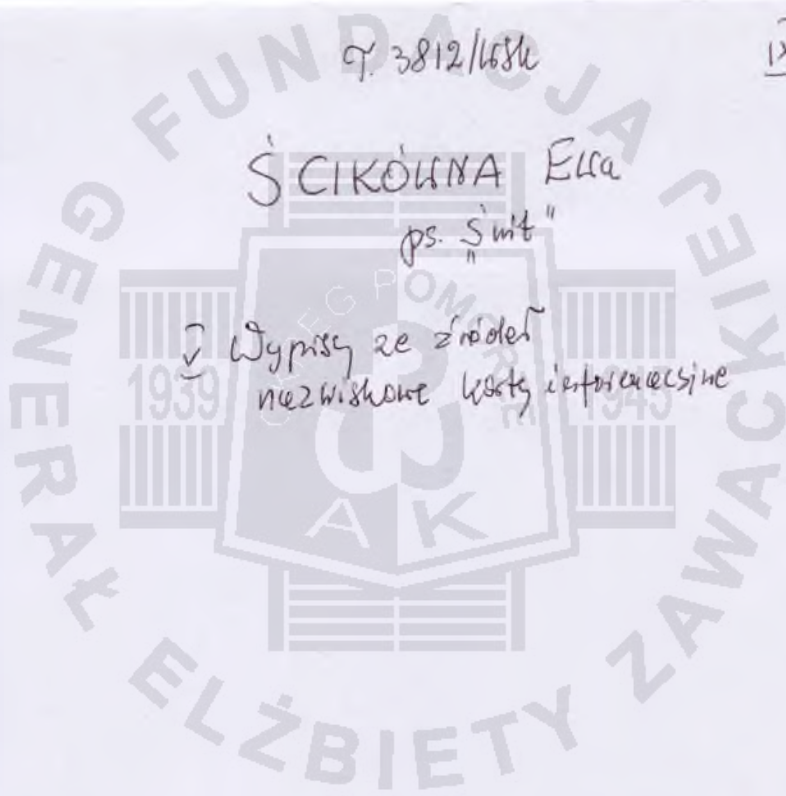
q. 3812/1684

IX 139, Linder
AK do 1944
I AKP (od 1944-45)

ŚCIKÓWA Elca

ps. "Śmł"

Wypisy ze źródeł
niezależnych kasty informacyjne



i

ŚCIKOWNA Ewa

ps. "Świt"

IX 139 Lwów
PCK, AK
Lwów

Lwowianka, należała do PCK, uczestniczyła w obronie
Lwowa. Pomagała rannym żołnierzom - oficerom. Była
rana podczas bombardowania gmachu wojewódzkiego
ulicy Karmelickiej. Lwów został zajęty przez armię
rosyjską w 1940 r. W 1942 do Lwowa ukończyli Niemcy.
Polacy Żydów rozstrzelano, mordowano na piętach
Jenouszek, a Polaków podczas transportu uwalniono
do Międzyrzec. Ewa wraz z matką także zabrano do
transportu. Przed Przemyślem gdy pociąg zwrócił
udało jej się zbiec, skacząc w pobliżu lasu. wsta

A. Rój 2015

Wraca do Lwowa, gdzie poznata dziewczyna z Grodka
Jagiellońskiego - Janek Hranicki^{siwa}, który wciągnął ją
do AK. Była wiadomością.
R. 1943 - wiosna, pracuje w punkcie niemieckiego działu lot-
niczego. Ratuje z getta córke żyda.
Wiosna 1943 - ratuje przed wyrobkiem, zajął on, który mógł być w AK.
Arentsona przez si-
manów i więziona przez 2 m-ce. W piąty
była - jak inni była przez hitlerowców. Ponownie była więziona.
Na str. 13 - wspomnień, potwierdzenie nazwiska Ewa Ścibórska.
Na wolności kontynuuje działalność w wiadomościach AK.
Przyjmuje zadanie dostarczenia materiałów i broni niemieckiej.
W tym celu konspiracyjnie likwidacji są niemieccy żołnierze.
1944 - czerwiec. Niemcy uciekają, Kosjowa gratia i tuż.
AKowcy są zaskoczeni. Ginie namiętny Janek Hranicki.
Zgłasza się do dyb. T. Kościuszki. 1. sierpnia 1944 r. 1000
ochotników opuszcza Lwów przez Hrubieszów, Majdanek, Łaszczów,
Chelmno, Tomar, Kolbusze. Kamna i głowę. 1945 - więziona
za przyłączenie do AK. Mąż - Rajczak w latach 1946-1945.

ŚCIKÓWNA EIA

